

Nic nowego nie mówimy

O co nas pyta Leszek Kołakowski? Z prof. Leszkiem Kołakowskim, filozofem, rozmawia Jarosław Makowski

Nie miałem żadnej wyraźnej zasady wyboru. Postanowiłem sobie, że filozofów w moim cyklu będzie trzydziestu, równie dobrze mogłem postanowić, że będzie ich pięćdziesięciu. To jednak byłoby zbyt dużo.

2004-05-02

JAROSŁAW MAKOWSKI: - Sięgamy po dzieła wielkich filozofów, by szukać w nich odpowiedzi na dręczące nas pytania. Pan Profesor w swoim cyklu "O co nas pytają wielcy filozofowie" nie tylko nie daje jasnych odpowiedzi, ale w dodatku stawia nam kolejne pytania. Czy to nie za wielkie wymagania?

LESZEK KOŁAKOWSKI: - Czy nie za dużo wymagam? Od kogo: od Pana i tych, którzy owe wykładziki czytają? Nie, nie sądzę. A to dlatego, że pisząc moje teksty chciałem unaocznić sobie i czytelnikom, że ci ludzie, którzy żyli w odległych czasach, myśleli w gruncie rzeczy tak samo, jak i my dziś myślimy. Że mamy te same kłopoty intelektualne. I że pytania, które oni stawiali, wciąż są pytaniami właśnie, gdyż nikt nie udzielił na nie zadowalających odpowiedzi. Taki jest los filozofów.



- Czy zatem dla filozofa pytanie jest ważniejsze niż odpowiedź?

- To jest formuła, na którą nie ma odpowiedzi. Oczywiście pytanie jest ważne, ale stawiamy je dlatego, że żyjemy nadzieją na znalezienie odpowiedzi. Chcemy dotrzeć koniec końców do prawdy, gdyż wierzymy, że ona rzeczywiście istnieje.

- Sięga Pan Profesor do tekstów, które czytał już po wielokroć. Co kryje się w tekstach Platona czy św. Augustyna, że wciąż po nie sięgamy? Czy ich ponowna lektura przynosi jakieś zaskoczenie?

- Tak, mam takie poczucie! Karl Jaspers powiedział, że wielki filozof to taki ktoś, kto "nieskończenie daje się interpretować". Często jest również i tak, że filozofia nie stawia nam pytań wprost, że są one mniej lub bardziej wyraźnie przez nią sugerowane. Żłudne jest przekonanie, że w filozofii można uzyskać odpowiedzi ostateczne - mimo że usilnie ich szukamy.

- Czyli próżno szukać w filozofii pocieszenia - co najwyżej może nam ona przysporzyć niepotrzebnych udręk.

- Tak bym nie powiedział. Gdyby filozofia była źródłem udręki, któż chciałby się nią zajmować? Ale i nie dla pociechy się filozofią zajmujemy. Od pociechy są przeżycia religijne i księży. Filozofia nie jest od pocieszania, ale od ujawniania nam możliwych stron i rozgałęzień naszej ignorancji.

- Rozpoczynając swój cykl na łamach "TP" napisał Pan Profesor, że nie ma siły i czasu, by

się spierać z tymi, którzy powiedzą, że nie tylko Platon jest wielki, ale także Plotyn, którego nieobecność w Pana wykładach niektórzy dotkliwie odczuli. Jakie kryterium Pan Profesor zastosował, wybierając swoich bohaterów?

- Muszę Pana rozczarować: nie miałem żadnej wyraźnej zasady wyboru. Postanowiłem sobie, że filozofów w moim cyklu będzie trzydziestu, równie dobrze mogłem postanowić, że będzie ich pięćdziesięciu. To jednak byłoby zbyt dużo. Kiedy powziąłem decyzję o liczbie, mogłem przeprowadzić selekcję. W wielu przypadkach nie był to oczywiście żaden kłopot; nikt się nie będzie spierał o takie postaci jak Platon, Arystoteles czy Kartezjusz. Ale niekiedy, rzecz jasna, mogą być kłopoty. Pisałem o Mistrzu Eckharcie, ale pomiąłem Jana Szkota Eriugene, włączyłem Sekstusa Empiryka, a pomiąłem właśnie Plotyna.

- Będę jednak Pana Profesora dalej dręczył. Czy fakt, że sięgamy po dzieła tego, a nie innego filozofa, nie jest dyktowany poczuciem bliskości poruszanej przez niego problematyki?

- Oczywiście, że jest. Jakaś nić sympatii wiąże nas z tymi ludźmi. Jednak nie zawsze, gdyż znajdują się w moim cyklu i tacy, do których sympatii nie mam, choć przyznaję im wielkość. Na przykład Fryderyk Nietzsche.

Ale nie tylko o sympatii idzie, także o własne zainteresowania. O to, że człowiek osobiście jest zainteresowany sprawami, o których mówią filozofowie. W moim przypadku dotyczy to na przykład Sekstusa Empiryka czy Epikteta. Ciekawią mnie sprawy, które oni poruszają. A do tych spraw zaliczam na przykład kwestie zła, prawdy, Boga. Są to zagadnienia odwieczne, które zajmują nie tylko mnie, ale bodaj większość ludzi.

- Jacy wielcy filozofowie będą kolejnymi bohaterami Pana wykładów?

- Przygotowałem już drugą dziesiątkę wykładów i mam nadzieję nagrać je na początku maja. Listę otwiera św. Tomasz z Akwinu, potem kolejno idą Ockham, Mikołaj z Kuzy, Kartezjusz, Spinoza, Leibniz, Pascal, Locke, Hobbes i Hume. Kogo włączę do trzeciej serii, jeszcze nie wiem. Wiem tylko jedno - będzie się ona zaczynała od Kanta.

- Przestrzega Pan Profesor, że student, który na podstawie tych wykładów chciałby zdać egzamin, na pewno go nie zaliczy. Ale czy po ich przeczytaniu lepiej zrozumiemy kwestie zła czy wolnej woli? Czy będzie nam łatwiej żyć?

- No nie, żyć raczej nie. Zrozumieć...? Powiem tak: ja nie mam żadnych ambicji, by być nauczycielem, który otwiera nowe horyzonty. Moje ambicje są małe. Zakładam, że nie mówimy w filozofii niczego nowego. Jesteśmy epigonami - ale to nas nie martwi.